

1380.

-10

ARTUR OPPMAN
OR-OT

H Y M N
W O L N O Ś C I



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

HYMN WOLNOŚCI

ARTUR OPPMAN
OR-OT

H Y M N
W O L N O Ś C I



1380.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



CM 313664



SKŁADY GŁÓWNE:

„The Polish Book Importing Co., Inc.” — New-York.
„Księgarnia Polska na Śląsku, Sp. Akc.” — Katowice.
1925.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr /2011/ 128 01

H A S Ł O

Na skrwawione ojców cienie,
Co za ciebie marli,
Na tyranów pohańbienie,
Którzy cię rozdarli,
W mojej wodzie, w moim chlebie
Zaprzysięgam siebie!

Na ten pacierz, co szeptałem
Usty dziecięcemi,
Na to wszystko, co kochałem
Na ojczystej ziemi,
W twoje ręce, w imię ciebie
Zaprzysięgam siebie!

Na stargane twe kajdany,
Na twe miecze grzmiące,
Na wczorajszy dzień zdeptany
I jutrzejsze słońce,
Na ten sądny grom na niebie
Zaprzysięgam siebie!

Na najdroższych przypomnienie,
Którzy śpią w mogiłach,
Na mej piersi każde tchnienie,
Każdą kroplę w żyłach —
I na grób mój w twojej glebie
Zaprzysięgam siebie!

MANIFEST LUDU

Z powodu Manifestu Rady Regencyjnej.

Wzniósł głowę naród nie zdziwiony:
Jego manifest w krwi mu grał!
Klucz od ojczyzny rozwalonój
Nie przemoc miała — on go miał!
Zawsze mu polskie grzmiało morze,
Tatrzański orzeł leciał w grom,
A zorze wolnych — jego zorze,
A cała Polska — jego dom!

Płaciłeś, ludu, haracz krwawy,
Gryzłeś w milczeniu pięść do krwi,
A dziś królewskie twe dzierżawy
Rozkaz narodów zwraca ci.
Jeszcze łachmanów swych dodzierasza,
Jeszcze krwią cieknie z świętych ran,
Ale już berło swe odbierasz,
Ty — Najjaśniejszy prawy pan!

Wyjdź z podłych ciemnic! Prosto w słońce
Z dumą pradziadów obróć twarz,
Po Batorowe Polski końce
Husarski duch twój trzyma straż.
Tyś się o działą nie targował,
Wielkiej puścizny wierny stróż,
A tę koronę, coś przechował,
Teraz na skronie swoje włóż!

Śląsku Piastowy! Do Macierzy
Przypadasz okrwawionych stóp!
Poznańska Warto! grzmotem bieży
Twój prąd, w graniczny wałac słupek!
Gdańsku! przypomnij swą dostojną,
Swą złotą przeszłość dawnych lat,
Kiedy bandera z ręką zbrojną
Chwałę Zygmunatów niosła w świat!

Manifest ludu: cześć narodom,
Intonującym jutra śpiew,
Braterstwo Wschodom i Zachodom,
Czy niosły miłość nam, czy krew!
W takie wzniesienia i godziny
Gaśnie nienawiść, pęka broń —
Błysk!

Przebaczone wszystkie winy...
I wyciągnięta Polski dłoń...

8. X. 1918.

POZDROWIENIE OJCZYŹNIE

W proch cię powalił grom pałasza,
Niemiecki drapieżniku!
I cudem wskrzesła ziemia nasza
Od Karpat do Bałtyku!
Wolna, narody wolne wita
Polska Rzeczpospolita!

Jak Boży ornat rozciągnięta,
W purpurze krwi, w zbóż złocie,
Rwij się do życia, ziemio święta,
W wysokim orłów locie,
Z pieśnią wolności w sercach rytä,
Polska Rzeczpospolito!

Stanie na straży rycerz sławy
U twoich ziem przestworza,
Popłyną w słońce polskie nawy
Przez toń polskiego morza,
I olśni wrogów orzeł wzbity
Polskiej Rzeczpospolitej!

Co tobie króle i korony
 Z rubinem krwi, lecz perłą!
Ty w naszych sercach masz swe trony,
 W miłości naszej — berło!
Odziana Wodza chłopską świtą,
 Polska Rzeczpospolito!

Jeszcze krwawiąca dawną blizną,
 Jeszcze ze strzałą ostrą,
Ty będziesz zawsze, o, ojczyzno,
 Szlachetnych ludów siostrą!
Słabym — twe ramię, głodnym — żyto!
 Polska Rzeczpospolito!

Dzień najgórniejszy idzie świata,
 Sen Chrystusowy ziszcza:
Wyciąga rękę brat do brata,
 A wokół krew i zgliszcza;
Wolna, narody wolne wita
 Polska Rzeczpospolita!

MOWO POLSKA!

Hymn wolności.

Mowo polska! Ojczyzno najbliższa,
Sakramencie zatulanych dróg,
Tyś wygnańcom, od tęsknoty chylsza,
Niosła duchy na domowy próg;
Głos twój święty, z dzieciństwa powrotny,
Myśl tułaczą oplatał, jak bluszcz:
On był z tobą i nie był samotny,
Śród sybirskich lodowców i puszc.

Mowo polska! Skroś płomień zraty
Biegl ku słońcu zwycięski twój marsz,
Jak duch śniłaś — i grzmiałaś na światy
Huraganem somosierskich szarż!
Złoty piorun kołysał się w chmurze,
By miał strzałę godziwą twój łuk,
Niewolnica — chodziłaś w purpurze
I skowana władałaś, jak Bóg!

Mowo polska! Wróg bluźnił ci męką,
Chciał zabijać, jak Chrystusa zbir,
A tyś rosła pod zbójecką ręką
I słońcami ciskałaś na kir;
Dźwięk twój śpiewał i płakał i szlochał,
Gorzał tęczą, rozkwitał, jak kwiat,
A tak naród cię kochał, tak kochał,
Jak się kocha swobodę z za krat!

Mowo polska! Gdy skrzydłem zatoczysz
Od kresowych, zbryzganych krwią ziem, -
Swym uściskiem twój naród zjednoczysz,
Jagiellońskim wyskrzydliš go tchem;
Z tem się w świecie, co górne, sprzymierzysz,
Jak twój goniec Piastowy, twój ptak,
A gdy wróg ci zagrozi: uderzysz!
I zabity upadnie na wznak!

Mowo polska! Orlico swobodna,
Tyś wicher wlotów, tyś krwawych miecz starć!
Mowo polska! Słoneczna i miodna,
Tyś pachnąca ojczystych lip barć!
Mowo polska! Pacierzu i gromie,
Tyś szept matki nad dziecka złym snem!
Mowo polska! Ojczyzno i domie,
I czem jesteś?

„Jam sercem jest twem!...”

KOŚCIUSZKO



Polsko! krew, groza, płomienie i zamęt!
Ale Ty musisz ducha tak wyteńczyć,
Abyś, o Polsko! Kościuszki testament
W czyn spromieniła:
„Umrzeć lub zwyciężyć!”

Z wawelskiej krypty idzie Duch!
Na pola,
Po których groby sypała niewola,
Z omglonej łzami wieku dalekości
Idzie przez krwawe bojowników kości,
Kos raclawickich budzi odzew głuchy —
I depce nogą ostatnie łańcuchy!...

Królewski Kraków dzwoni mu Zygmuntem:
Stuletnią męką i stuletnim buntem!

„Biłem idącym na ojczyzny żołdy,
Biłem na Unje — i biłem na Hołdy;

W czerwonej łunie od Moskwy pożarów
Dzwoniłem Polsce na pokłony carów;
Połowy świata dzwoniłem potędze —
I na zwaliskach Kościuszki przysiędze!...

Rozkolysane serce moje w łonie:
Na zmartwychwstanie Litwie i Koronie!"

Polem, malownem chabrem i ostróżką,
Z wawelskiej krypty idzie Duch:
Kościuszko!

Po starych dworach, po zapadłych chatach,
Po dawnych grodach, po krwawych mogiłach,
Legenda Władzy budzi się w szkarłatach
I narodowi krew zapala w żyłach.
Śpiącym od wieków tatrzańskim rycerzom
Przerywa letarg długiego wieczora
I na pioruny zmienionym pacierzom
Każe się modlić: „Już pora! Już pora!”

Z kosą i snopem chorągiew rozwiana,
Czerwoną czapka i biała sukmana!...

Gaśnie gwiazdami noc... Bosemi nóżki
Biegnie pacholę na kopiec Kościuszki,
Pod pierwsze blaski porannego świtu
Zatapia oko w otchłanie błękitu;

A kiedy wzrokiem na Polskę zatoczy,
To mu się serce wydiera na oczy
I do kamienia piersiami przypada,
I duszą dziecka z Naczelnikiem gada...

Ani wie o tem, że wtedy nad skronią
Biały mu Orzeł waży się z Pogonią...

Z serc nam męczeńskich krew toczono żywą,
Długą, posępną narodową nocą,
I zaciskane łańcucha ogniwo
Rodzinną mowę dławiło przemocą.
Mogli nam wydrzeć dzban wody, kęs chleba,
Lecz w ten krzyk ducha nie mógł wróg ugodzić:
„Patrz, Kościuszko, na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziemy brodzić!”

O, Naczelniku! Na mogiłnym łanie
Sto lat tak stoisz w krakowskiej sukmanie!
Sto lat, z oczyma w niebo wzniesionemi,
Z mieczem, dobytym na obronę ludu,
Sto lat dla Polski oczekujesz cudu,
Cudu wolności dla niewolnej ziemi!

Pod chłopskiej kosi ostrą błyskawicą,
Jak się, o, Polsko! oczy twoje świecą!
Jak za tej drogiej postaci przewodem

Błysnął światu purpurą mocarza,
Gdy u twojego przykleknął ołtarza
Lud, krwi ofiarą złączony z narodem!

Więc kiedy teraz na narodów wieży
Sprawiedliwości godzina uderzy,
O, Polsko! rdzawe zerwawszy łańcuchy,
Stań cała w świętej miłości płomieniu,
I zwiąż na wolność wszystkie wolne duchy
Wszystkich swych dzieci—w Kościuszki imieniu!

Warszawa, 3. X. 1917 r.

MARSZ POLAKÓW

Na wieść o zwycięstwach armji polskiej w Rosji.

Pod rozkutym własną mocą
chorągwanym ptakiem
Idzie armja stutysięczna
Batorowym szlakiem!
Co raz nieczem wzięły dziady,
biorą mieczem wnuki:
Piorun szabli: Smoleńsk! Witebsk!
Psków i Wielkie Łuki!

Wstają w dziwie białe cary
w krwawe zorze mroźne,
Krwia opite Piotry wielkie
i lwany groźne!
Depcząc w czapce Monomacha
zgniły zewłok trupi
Rozpędzony koń ułański
wzdryga się i słupi...

Na targnięty dzwon narodów
 przez białego ptaka,
Od sybirskich rwie się lodów
 dziki duch Jermaka;
Strach przelata wsie i grody
 wiackie i tobolskie:
Wbijać słupy na granicach —
 idzie wojsko polskie!

Wojsko polskie! Wojsko polskie!
 niech się miecz twój święci!
Niech ci zapach przylatuje
 polskiej sianożęci,
Niech po bitwie polskie słońce
 śni się nocą tobie,
Niech cię łzami błogosławią
 twoje dziady w grobie!...

Gra ułańska trąbka dzwonna
 z przed stu lat i więcej,
Idzie przodem czata konna,
 za nią: sto tysięcy!
Rotę mogił szepce Grochów,
 drży reduta wolska —
tam czyn buchnął w dymie prochów:
 Tak się robi Polska!...

Od niewoli i kajdanów
polskie męstwo starsze,
Dział kradziony carskich panów
mierzą polskie marsze!
Grzmią armaty w polu sławy,
zatocone frontem,
Szumi z orłem sztandar krwawy
nad płonącym lontem!...

Wojsko polskie! Ty łańcuchów
nie kujesz narodom!
Ty swobodę głosisz duchów
wschodom i zachodom!
Tobie płonie, jak modlitwa,
gwiazda trójjedyna:
Z tobą Polska! z tobą Litwa!
z tobą Ukraina!...

Pieśń, co orłem rwie się z łona,
miecza jest natchnieniem,
Co pieśń marzy, miecz wykona
gromem i błysnieniem!
Pieśń niech dzwoni, jak pałasze:
Wielka Polsko—wskrześnij!
A zwycięskie szable wasze
dośpiewają pieśni!...

DOWBORCZYKOM

Hymn wolności.

3

Niema na ziemiach świata takiego zakątka,
Gdzieby gwiazdą nie lśniła polskiej krwi pamiątka,
Niema takiego kraju na przestworach świata,
Gdzieby w słońce nie biła polska myśl skrzydłata,
Myśl, co wolności pragnie swej i cudzej razem,
A walczy o nią duchem i walczy żelazem!

Wyście szli tak, jak wasze dziady i pradziady,
Znacząc świeżą krwią polską stare ojców ślady,
Z miłością, która wznosi bohaterskie łona,
Prawe syny olbrzymów z hufców Napoliona,
Potomkowie rycerzy z Włoch i z San-Domingo,
Z mazurkiem Dąbrowskiego, z poświęconą klingą,
Szliście z bitwy na bitwę i z męki na mękę,
Za chleb mając nadzieję, a za moc — piosenkę,
I każda śmierć kamrata, każda własna blizna,
Krzyczała wam na alarm: Ojczyzna! Ojczyzna!

Jak niegdyś, jak przed laty, i dawniej, przed wieki,
Brnęliście w mroźnych zaspach w obczyźnie dalekiej,
Spadkobiercy tych mężnych, którym obce klęski,
Którzy brali Witebski, Połocki, Smoleński,
Wkraczali w mury Moskwy i z Kremlinu szczytów
Wznosili sztandar z orłem pod słońce błękitów.

Żołnierze! Wyście czuli, wyście czuć musieli,
Że myśmy byli z wami! Zbawców i mścicieli
Widzieliśmy w tych pułkach, co z nawałą wschodu,
Walczyły o zwycięstwo dla jutra narodu,
Co na wschód i na zachód strażujące zbrojnie
I z Niemcem i z Moskałem w świętej trwały wojnie.

Dziś, wróceni ojczyźnie, znów jesteście z nami,
Dziś jeden sztandar polski powiewa nad wami
I wiąże w uścisk jeden po rycersku szczytny,
I tamtych z pod Bobrujska i tych z pod Rokitny,
I jeszcze owych braci z pod Arras, z Argonnów,
Co stwierdzili żołnierskim sakramentem zgonów
Związek z siostrzaną Francją, i w ostatniem tchnieniu
Ojczyznę wyzwoloną widzieli — w marzeniu.

Cześć i pokłon poległym! Na ich cichym grobie
Legenda nowej Polski upodoba sobie
I gniazdo tam założy, dzwoniące od pieśni.
Cześć i pokłon żyjącym! W was się ucieleśni

Sen pokoleń! Wy, polscy żołnierze ofiarni,
Z pod kamieni omszonych, z pod mogilnej darni
Wywiedziecie na jasność ojczyznę kochaną, —
Po tysiackroć szczęśliwi, że wam było dano
Spełnić to, czem pierś polska wciąż od wieku bije...

Niech żyje wojsko polskie! Niech żyje! Niech żyje!...

LWOW! LWOW!

Lwów! Lwów!
Krew ciskam do mych słów!
I krzyk serc polskich od brzegu do brzegu!
 Niech się, jak piorun, rozlega!
 Niech wali, huczy i grzmi
 O polskiej wylanej krwi!
O tych dzieciach, ginących na ulicach grodu,
 Za cześć i całość narodu!
Nóż hajdamacki w pierś nam godzi znów!
Lwów! Lwów!

Chciałbym nad Polską być wawelskim dzwonem,
Wionąć, jak z orłem chorągiew ponsowa,
I bić w dwa morza i grzmieć ust miljonem:
 Nie dajmy Lwowa!

Nie chcemy cudzych ziemi
Lecz tego, co się należy, —
Rycerze, wnuki rycerzy,
Brońcie ostatnim tchem!

Tysiąc walecznych na Lwowa obronę!
Tysiąc walecznych, — a Lwów będzie nasz!
Tam — na z orłami sztandary czerwone,
Na nasze serca płomienne, jak one,
Czeka kresowa straż!

Po domach, po zaułkach, po miasta zakątach,
Widzę: kobiety, dzieciaki,
Jak kanoniere przy płonących lontach,
Dumniejsze z każdą godziną,
Walczą i giną
Z okrzykiem: — My Polakii!

Wodzu!
Pośpiesznym marszem ślij kawalerję!
Niech idą polskie baterje!
Niech lotnik Polskiej Pospolitej Rzeczy
Zaniesie wieść o odsieczyl

To Zbaraż nowy ten ich bój śmiertelny!

Wodzu Naczelny!

Tysiąc walecznych na zdeptanie łbów
Wrogal
Tysiąc walecznych w imię Polski Bogal

Błysnąć w pałaszel!
I kresy będą nasze! —

I Lwów! I Lwów!

17. XI. 1918 r.

POGRZEB KAPITANA F.

Od Kanonji szedłem kiedyś z rana
Ruszał kondukt od Świętego Jana,
Żałobniki z umarłych kaplicy
Czarną trumnę wnieśli w gwar ulicy,
Obojętnie szli przechodnie drogą,
A za trumną nie było nikogo.

Oficera polskiego chowali.
Z Prusakami bił się u Moskali,
Na wieść pierwszą o polskich oddziałach
W krwi się przekradł i stanął przy działach;
Polski znaczek nosił z dumą króla —
I moskiewska trafiła go kula.

Honorowy pluton stał w ulicy,
Podporucznik, jak lód miał w źrenicy,
Jak automat szablę podniósł sztywnie,
Na kolegi trumnę spojrział dziwnie,
Ku Warszawie popatrzył: twarz zbladła —
I „Prezentuj broń”! komenda padła.

W twardych rękach broń żołnierska szczęła.
Mnie się zdało, że trumna oddźwiękła,
Mnie się zdało, że płynnem zarzewiem
Coś pocięło: krew z niej, czy łzy -- nie wiem;
Alem żądzę czuł tej trumny biednej:
Od żyjących ludzi łzy choć jednej!

I myślałem, co ten trup w niej czuje,
Gdy z ojczyzny, cały w krwi odchodzi:
Czy przelanej swej krwi nie żałuje?
Czy od żywych się wzgardą odgrodzi?
Czy boleśnie nie skrzywią się usta,
Że ulica tak zimna, tak pusta?

Ach, bo może marzyła ta trumna
I ten, co śpi żołnierskim snem sławy,
Że Zygmunta się skłoni kolumna
Pierwszej trumnie w ulicach Warszawy,
Pierwszej trumnie polskiego żołnierza,
Jak na amen niewoli pacierza.

O, uspokój się, trumno żołnierska,
I ojczyzny nie żegnaj w łzach żalu,
Bo ty jesteś, jak matka rycerska,
Z czerwonego sygnetem koralu,
I mieć będziesz potomstwo, o trumno,
W tych, co pójdą za tobą w śmierć dumną.

Bo, choć łzami na ciebie nie bryźnie
Tłum, przywykły do biczów, co chłoszczą,
Jest serc miljon i więcej w ojczyźnie,
Co ci nawet tej pustki zazdroszczą,
I w zapomnień się dadzą przeklętość,
Byle, trumno, mieć czyn twój i świętość!...

NAD GROBEM GODEBSKIEGO

Od cichych pól Raszyna, gdzie wiosny skowronki
Polatują w błękitach, dzwoniąc pieśń poranną,
Padają pod ten pomnik pierwszych kwiatów pąki
I szepcą połącznemu rotę nieustanną.

Jednakie są jej słowa i dziś, i w otchłani
Lat, co jak cień przebiegły i jak wiatr przewiał:
Żyć Polską, śpiewać, walczyć i umierać dla niej
I tworzyć z lauru synów koronę jej chwały.

Cisza w polach Raszyna, i tylko tam w glebie
Prochy umarłych święcą mogilne radości,
I czarna skiba ziemi, jak pierś się kolebie,
Rozmodlona hejnałem okrwawionych kości.

Jeszcze pod Falentami szcękają pałasze
I głos księcia Józefa huczy, jak głos gromu,
A to tylko o, bracia, czujne serca nasze
Pełne są świętych wspomnień ojcowego domu.

Wbrew „Boże caria chrani“ dzieci, z których rodem
Dzisiejsze pokolenie, zwycięskie i wolne,
Pod tym starym kamieniem czuły się narodem
I z buntem w młodych sercach szły w Sybiry szkolne.

Pamiętam, kłędym uczniem klękał tu, i pomnę,
Jak mi się grób ten wiązał z poległymi pięciu
I nocy Podchorążych płomienie ogromne
Stu lat sławę z niewolą jawiły chłopięciu.

Myśmy na was czekali! Milcz! niewolnych wstydział
Nie wskażesz żadnej skazy w polskiej lutni strunach!
Cicho!... Ja słyszę kroki... On idzie! On idzie!
Z lutnią w laurach i z mieczem, i w krwi własnej łunach,

Pułkownik Godebski! My ci raport zdajem,
Że oto przy twym grobie polskie wojsko stoi
I że Bóg tylko panem nad twym wolnym krajem
I że w narodzie żyjesz ty i mężni twoi!

Pułkownik Godebski! i powiedz ojczyźnie
Tej, co z mogił rycerskich żywą Polskę wita,
Że raczej picieś Polaka w druzgi się rozbryźnie,
Niż ostroga najeźdźcy o twój grób zazgrzytał

FRANCJOI

Francjo! Śród narodów świata
Ty byłaś nam najbliższa! Wyniesiona duchem,
Rycerskością szalona, porywem skrzydlata,
Gdzie obaczyłaś łańcuch — targałaś łańcuchem!
Francjo! krew twoich synów i hymn twych rapsodów
Zrodziły wicher sławy i wolności cud!
Gdy chcieli: Bóg i twój lud
W nędzny proch się waliły Bastylje narodów!

Byłaś nam droga i święta,
Byłaś nam, jako siostra, w chwale i we krwi;
Pamiętasz tamtą glorię purpurowych dni,
Gdy orły srebrny i złoty
Nad osłupiałym światem zatoczyły loty
I z głuchej trumny ludów snu zrywały pęta?!

Francjo! Błogosławione słowo twe i krew!
I duch twój, i twoje imię!
Na cmentarzach twych bojów, w krwi, w pożarów dymie

Swobody rośnie krzew
I zakwita na lądy i morza olbrzymie...

Rwalaś w górę krąg świata każdą swoją bitwą,
Myśl twoja była słońcem, a twój czyn modlitwą,
Spalałaś ziemskie błoto w rewolucji łunie
I narodom dawałaś wolności komunję!

O, Francjo! Siostró Polski! Ten ostatni bój
Na świata odkupienie wygrał żołnierz — twój!

Ten bój ostatni...
Ten bój, co zmieni postać zmurszałego świata
I narody, jak z bratem dalekiego brata
 Powiąże w uścisk bratni,
Ten bój był dla nas, jak niebo i piekło,
 Jak zachwyty i rozpacz razem!

Gdy *tam* dzień się budował czerwonym żelazem,
 Gdy pękał głąz za głązem
Z podłego chramu niewoli i mroku —
Tu mieczów niedobytych milion się zapiekło
 W sercach, co rwały się hen
Po wielki, po od wieku wymarzony sen,
 By, Francjo, przy twoim boku
 Ducha, jak piorun, wyteńczyć,
Walczyć i ginąć i wskrześć! — i zwyciężyć!!

Tu żołdak niemiecki stał!
Tu z katakumby powalonych ciał
Na kraju naszego rubieżach
I z mogił po umarłych za wolność rycerzach
Płomień na duchy wiał!

A żołdak stał,
I patrzył ślepiem wilka i tygrysa,
Ślepiem, co szpik wysysa
I śmieje się, i drwil...

Myśmy milczeli...
Ale po domach, w cichej, zatrzaśniętej celi,
Francjo, o tobie mówili Polacy:
O twojej świętej krwi,
O tych polskich młodzieńcach, którzy tam, gdzie wy,
Padali za nas i za was:
Pod Reims, w Argonnach, pod Arras —
Z polskiego gniazda orłów oderwani ptacy!

O, Francjo! Tyś z serc naszych nie była wygnanką,
Tyś żyła w nich w miłości płomiennym wybuchu!
I w jeden krzyk triumfu splótł się w polskim duchu
Mazurek Dąbrowskiego — z twoją Marsyljanką!

DO JENERAŁA JÓZEFA HALLERA

Jenerale! gdy Polskę okowano w pęta,
Gdy, jak wielkie więzienie od świata zamknięta,
Żyła w męce, pod grozą stryczka i bagneta,
Któż stanął na jej straży? Żołnierz i poeta!

Obaj w duchu zbratani narodowym czynem
Ojczyźnie żywot dali, wzgardzili wawrzynem;
Pieśń poety, żołnierza bohaterskie blizny
Jednym wołały krzykiem o wolność ojczyzny!

I spełniło się słowo — i stało się ciałem!
Polska przez zmarłych śniona, żywych dziś udziałem,
Wolny, górnym się lotem zerwał orzeł biały —
A wyście grób otwarli Polsce zmartwychwstałej.

Jenerale! Miecz polski, co jak grom uderzył,
On modlił się jak pacierz i jak pacierz wierzył;
Kościuszków i Dąbrowskich wierny spadkobierca
Dał wolność narodowi, a wziął jego serca!

Jenerale! Gdziekolwiek w krucjacie tej wojny
Stanął na posterunku polski żołnierz zbrojny,
Tam stawała się Polska, tam od krańców świata
Biegli z bronią rodacy, jak stają skrzydłata:
Z tundr Sybiru, z dalekich Ameryki łądów,
Z pod nieba wielkiej Francji, z pod zaborczych rządów,
Szli zwyciężać i ginąć i ziścić dzień cudów
W tej głoszonej przez wieszczka świętej wojnie ludów.

Jenerale! jak niegdyś, dziś pod twym przewodem
Żołnierz polski z obczyzny łączy się z narodem,
Ciągnie armja zwycięska, od bitw tylu krwawa,
A nad nią leci w glorii wiekopomna sława,
Rozwija dumne skrzydła, rzuca lauru liście
I zwołuje kraj cały na ich i twe przyjście...

Od Bałtyku, od Karpat, od Niemna i Wisły,
Kędy pod ręką Bożą podle więzy przysły,
Gdzie polska dźwięczy mowa i duch polski żyje,
Gdzie jak dzwon zmartwychwstania polskie serce bije,
W płomieniach wielkiej zorzy nad dziedzictwem starem,
Jenerale! twe imię powiało sztandarem.

Jenerale! w ojczyźnie wielkiej i szczęśliwój,
Gdy wylocą się zbożem okrwawione niwy,
Gdy z pola wróci oracz, w przedwieczornej porze,
Po miastach, po wsiach cichych, w chacie, w starym
dworze,

O was będą mówili... Czas, który ubiera
Zasługę w nieśmiertelność, i imię Hallera
Położy obok imion, co ustami matek
Sączyć będą ojczyznę w serca polskich dzieciak
I przeszłość bohaterską pokazywać w chwale, —
A to będzie najświętszy twój laur, jenerale!

26. IV. 1919 r.

MARSYLJANKA W WARSZAWIE

Stałem na Saskim Placu, gdzie był sobór ruski,
Obok mnie stał młodzieńcki oficer francuski
Z krzyżem legji na piersiach. Twarz miał, jak dziewczę-
czątko,

Różową i dziewiczą; wojenną pamiątką
Była na owych licach kresa z szabli Niemca
Zdobyta za ojczyznę: oczy cudzoziemca
Błękitne, jako chabry naszych pól, dziecinne,
Patrzyły uśmiechnięte na kompanje, czynne
W tylu bojach, gdzie żołnierz za wolność umiera.
Było to powitanie polskich wojsk Hallera...

Tuż obok stały sztaby sprzymierzonych armji,
Francuzi i Polacy, których sława karmi
Nieśmiertelnym wawrzynem i którzy poza tem
Jednej pragną nagrody: wolności nad światem.
Bóg stworzył te narody dla swobody świata,
Serce ich, jak dzwon ludów, piorunem kołata,

A ów piorun w zła twierdze zagładą wystrzela,
Czy to będzie Bastylja, czy to Cytadela,
Byle trysnął z ich zwalisk w narodów poranki
Mazurek Dąbrowskiego i Hymn Marsyljanki!

Na Placu szły w ordynku modrych wojsk szeregi...
Widziały je polarne Archangiela śniegi,
Widziały syberyjskich usypiska lodów,
Kędy po krwawych stopniach męczennicznych schodów
Szły pokolenia w niebo odkupień za grzechy;
Widziały prowansalskich błękitów uśmiechy,
Widziały rozszalałe pruskich armat pyski,
Ciał polskich i francuskich śmiertelne uściski
I chorągwie, wzniesione w rękach kostniejących,
Za pamięć dawno ległych i cześć dziś ginących.

Patrzyłem — i w mej duszy pamiętnej od młodu,
Co marzyła w dzieciństwie wielki dzień narodu,
Co ledwo na świat weszła z zaświatowych krain,
Czuła, że uderzony gromem, runie Kain,
Że zagrzmi na okręgi pieśń legjonów święta
I staniemy narodem i stargamy pęta,
W 'duszy, pieśni Adama opętanej cudem,
Zobaczyłem znak łaski nad zbawionym ludem
I Anioła nad grobu roztrzaskanym głazem,
I znak Polski i Francji: „Zwycięzimy razem!”

Jenerał skinął szablą... I nagle — z kapeli
Wylecieli na Polskę wolności anieli,
Nad sobór, co się piętrzy banią kopulastą,
Nad Plac Saski, nad święte moje Stare Miasto,
Nad Warszawę, co żyła w kajdany zakuta,
Nad lochy Cytadeli, gdzie cela Trauguta,
Nad Zamek, kędy Hurki zaczajone zmory,
Nad świty rozstrzelanych i spisków wieczory,
Nad groby, co czekały wolności poranka, —
Z orkiestry wojsk Hallera buchła — Marsyljanka!

Cisza. Bóg świat zatrzymał. I nawet obłoki
Na niebie osłupiałem zadzierżyły kroki.
Cisza. Ptak nie przelata, chwil świętością zdjęty,
Dzień się tworzy przyszłości z aniołów poczęty;
Bo jeśli Stwórca światów zesłał ludzkie plemię,
By wybrane narody krwią żywiły ziemię,
By przez piekła niewoli darły się na szczyty
I wołały do Boga, że szatan zabity,
To krzykiem, co się zrywa za tajemne szranki
I wieści dusz zwycięstwo — jest pieśń Marsyljanki!

O, pieśni! O, ty pieśni, co jesteś tak nasza,
Jak napis „Jezus! Marja!” polskiego pałasza,
O, pieśni, coś nam była wzbroniona w niewoli,
Jak wszystko, co wielkością w pierś bije i boli,
Co żyjącym w ciemnicy znagła loch otwiera

I krzyczy w serce jeńca: „Tyś syn bohatera!“
I każe się nie lękać szubienicy sznurka,
Choć nad narodem topór Moskwy, Petersburka, —
Pieśni! Myśmy cię zwykli czcić wnętrznymi łzami,
Kiedy oczom łzy wzbronne... I znów jesteś z nami!

Spojrzałem w bok: ze źrenic Francuza sąsiada
Przez świeże znamię blizny łza po łzie upada,
Twarz nie skrzywiona płaczem, tylko łzy rześiste
Lecą z młodzieńczych jagód srebrzyste i czyste,
Jak deszcz, co rosi kwiaty szczęśliwe, że wiosna;
I'a twarz nie była smutna, nie: była radosna,
Przepromieniona światłem, co się z duszy łało,
Wydobyte na jawę narodową chwałą
I dumna z królewskiego pieśni tej szkarłatu,
Co woła głosem Francji: „Daję wolność światu!“

I uczułem, że duch mój z jego duchem wzlata
I w tym młodym Francuzie odnalazłem brata.
Podszedłem, on nie wstrzymał łzy, co z ócz się toczy,
Łez się nie wstydział, spojrział w moje mokre oczy,
Wyciągnął rękę, z obu naszych bratnich dłoni
Stał się uścisk, serc płomień, akord tej harmonji,
Która gra dwom narodom zbratany na wieki;
Mówić nie mógł, i tylko drgnęły mu powieki,
Coś zaszepotały usta bez słów i bez dźwięku,
I zobaczyłem srebrną łzę na moich rękach...

Polsko! Francjo! gdy będziemy kwitnąć i ogromnieć,
Nam nie wolno jednego słowa znać: zapomnieć!
Ta krew, co się przelała na wspólnych boiskach,
Ta krew wskrzesła i żyje w serc naszych wytryskach,
Zmieszana i złączona jednym serca biciem,
Świadczy o naszym życiu i jest waszem życiem.
Nieśmiertelnością chwały równa dawnym bogom,
Buduje jutro świata i płwa w oczy wrogom
I albo spłynie z ziemi na szataństwa progu,
Albo odda świat wolny — wolnych ludów Bogu!...

27.XII.1920 r.

PIEŚŃ O MORZU POLSKIM

Na objęcie wybrzeża Bałtyku przez Rzeczpospolitą.

10. II. 1920 r.

Głuchy pomruk przelata głębię morza siną,
Na dnie Bałtyku dzwonią wojsk prawiecznych zbroje:
Kocham cię! Tyś jest moja, o polska kraino!
Tyś jest moja! — grzmi morze — a ja jestem twoje!
Twój duch, Polsko, był moją, a ja twoją strażą!...

Tak Bałtyk szumi brzegom i upada twarzą
Na piaski i do piasków piersiami przywiera...

O, morze! dziś bohater wita bohatera!
Dziś żołnierz, co do ciebie pątował od wieka,
Co jeszcze z bitew świeżych świeżą krwią ocieka,
Tę krew obmyje w tobie i tym ze krwi chrzestem
Powie ci: „Jestem!” a ty zaszumis mu: „Jestem!”
I gdy nasze chorągwie w wodach twych zanurzy,
Gdy się fala Bałtyku ich płomieniem wzburzy,
Gdy polskich armat strzały, jak VENI CREATOR,
Zahuczą temu Bogu, co rozwalil zator

Niewoli, gdy ostatnie ogniwo jej sześcinnie, —
Zagrzmia dzwony w Warszawie, w Wilnie, w Lwowie,
w Gnieźnie,
W Krakowie i w Poznaniu, a ich pieśń rozbryzną
Wichry szalu radości nad całą Ojczyzną,
Ze ty znów jesteś nasz!

Morze! twój skrzydlaty

Wiatr niechaj nas poniesie na światy! na światy!
Niech tchem olbrzymów piersi wypełni po brzegi!
Niech da nam pod gwiazdami, na morzu, noclegi
Pełne Boga, niech dni nam da twarde i znojne,
Abyśmy, o Bałtyku! wygrali tę wojnę,
Którą boją ludy o wieki spokojne!...

Grzmij, morze! bij o brzegi! rwij podłe okowy!
Ciskaj na złote piaski białej piany kwiatem!
Gdy zechcesz: z twego łona świat wytryśnie nowy,
A my—znów będziemy strażą nad tym *dobrym* światem!

VIRTUTI MILITARI

Na wskrzeszenie znaku narodowej chwały.

22.I.1920.

Krzyżu Virtuti! Nie jesteś orderem!
Tobie nie zrówna żaden męstwa znak!
Nad grzmiącym burzą polskich serc kraterem
Dwa godła wiały: ty i orli ptak!
On ciebie w szponach dzierzył w krwawej dobie
I w jeden symbol z twą się sławą splótł,
Krzyżu Virtuti! Lud cię nosił w sobie,
A ty na orła pasowałeś lud!

Kiedyśmy Polskę zataili w skrytki,
W starej szkatułce ciekła z ciebie krew,
Latały w Sybir pijane kibitki,
A z twojej glorii bił swobody śpiew;
Wróg się rozpierał na widomych szczętach,
Ale z dnia na dzień orał ducha pług,
A ten, co walczył, i ten, co marł w pętach,
Wiedział, że ciebie przypina mu Bóg!

Krzyżu Virtuti! Na starym portrecie
Jak hołd ojczyzny z męźnych piersi lśniesz, —
I przychodziło małe polskie dziecię
Patrząc w umarłych bohaterów krzyż:
W szkolnym mundurku nękane zdradziecko
Rosło na męża śród zatrutych strzał,
Dziecko na order, krzyż patrzył na dziecko
I dzieciak szeptał: „Ja cię będę miał!”

Na Saskim Placu polskie wojsko stoi,
Od Cytadeli grzmi armatni grom:
Odwal się, płyto grobowych podwoi,
Wy, coście byli, patrzcie na swój dom!
Ja was widziałem, stu lat mary święte,
W tym błysku słońca, co na order padł, —
I srebrne krzyże do piersi przypięte
W jeden krzyk szczęścia związały sto lat!

Orle! Ty latasz nad ojczyznę całą,
Ty krzyż Virtuti weź w swój złoty szpon,
Widzisz te groby, z których nie zostało
Nic, oprócz jęku macierzyńskich łon?
Koniec niewoli i koniec żałoby:
Młody żołnierzu, w ziemi wolnych śpisz!
Orle! na wszystkie, na te wszystkie groby
Ciśnij Virtuti bohaterski krzyż!

ŻOŁNIERZOM POLSKIM NA MURMANIE

Od Archangielu, z lodowego świata,
Polsko! żołnierska woła ciebie czata.
Na głuchych brzegach Dźwiny i Onegi
Śmiertelnej pustki owiały ich śniegi,
A oni oczy, wizją twą przelśnione,
Nie w śmierć idącą: w twą zwrócili stronę...

Tam, pod polarnej płomieniami zorzy,
Chodzi twe imię, jak archanioł Boży;
Do mroźnych borów, na północnym wietrze,
Niesie twe piosnki i twoje powietrze,
U żołnierskiego wspomina ogniska
I złotą gwiazdą wigilijną błyska...

W lodowym grobie tęsknią polskie kości,
Żywy i bratu tęsknoty nie zwierza,
Ale ty, Polsko, słyszysz w dalekości,
Jak bije serce twojego żołnierza.
Bielą się śniegi, jak śmiertelna chusta,

Duch po nich leci, gdyby ptak z wyraju,
Lecz we śnie tylko tchną żołnierskie usta
Koniec modlitwy: „Do kraju... do kraju“...

Gdzieś ty krwi nie lał, o polski żołnierzu?
Jaka cię ziemia nie brała w swe łono?
O, matko! w dziecka wieczornym pacierzu
Przypomnij Bogu drogę ich czerwoną.
W duszy dziecięcej wyrój wszystkich razem,
Na białych polach śpiących w krwi koralu:
I tych, co legli pod wroga żelazem,
I tych, co marli z tęsknoty i żalu...

Z bronią do strzału stoi polska warta,
Z podziwem obcy patrzą na nich wodze;
Któraż to, która krwią zalana karta
Na twego, Polsko, wyzwolenia drodze?
Ściągnij tę czatę, co czuwa daleka,
W zórz jaskrawiźnie i w borów omroczy,
Niech już twój żołnierz nie czeka, nie czeka,
Aż ostatniemu śmierć zasypie oczy...

Aleś, o, Boże, zmiótł niewoli szanice
I ród tyranów rozdeptał padalczy,
I tam, gdzie nasze wleczono wygnańce,
Zwycięski Polak za ojczyznę walczy.
A kiedy duch mu zaduma się chmurnie,

Cisnięty w otchłań tęsknoty bezmiernéj,
On w sztandar patrzy, co szumi tak górnio:
„Jak Polak mężny, jak Polak bądź wierny!...”

Polski żołnierzu na dalekim łądzie,
Nad grzmiącym burzą morzem lodowatym,
Ty o nas świadczysz na tym wielkim sądzie,
Co nad ginącym odprawia się światem,
I wiedz, że każda rana twa i blizna,
Każda łza cicha, każde bólu drganie,
Są, jak sakrament, z którego Ojczyzna
Ma odkupienie i zmartwychpowstanie.

Bądź pozdrowiony, żołnierzu murmański,
W chwale czci cudzej i w swej własnej męce!
Tyś krwi ofiarą wolny i bezpieczeństwa
I twej ojczyźnie w wolne dany ręce.
Na ziemi naszej zejdziemy się wszyscy
W złotą koronę z ogni rozprysniętych
I będziem mówić, bracia sercem bliscy,
O tobie, Polsko, i twych grobach świętych...

DO SZKOŁY PODCHORAŻYCH

*Generałowi Marjanowi Kukielowi,
pierwszemu dowódcy Szkoły Podchorążych
w niepodległej Polsce.*

Podchorążowie! Z ścian tych dyszy groźba carów,
Echa czają się w kątach i krzyczą: „Suwarów!”
Od mordowanej Pragi sępiem skrzydłem wzlata
Imię — rzeź, imię — łańcuch i imię — zatrata!
Ofiary narodowej krwią kipiąca czara
Rozbryzguje się w szczęty pod butem tatarą,
Siecze kark knut kozacki, nóż jeńce wyrzyna —
I nad mogiłą wolnych wróg kreśli: „Ruina!”...

Ojczyzno, zdepcz wspomnienie! Precz tego już niema!
Naród zepchnął głaz grobu rękami obiema,
Zalał się krwią żołnierską od głowy do stopy,
Runął gromem w baszkiry i w kałmuckie chłopcy,
Poniesiony swobodą w święte ojców dzieła
Bestji, opitej mordem, krzyknął: „Stój!” — stanęła!
Z piersią odkrytą strzałom wyszedł w krwawe pole,
Ocalił Europę — i zabił niewolę!

Podchorążowie! Baczność! Tutaj, między wami,
Słyszycie: jak westchnienie, cichemi stopami,
Idą z legendy wieku nieśmiertelnie żywi,
Jak wy, Ojczyźnie wierni, ale mniej szczęśliwi
Tamci... Widzę ich! Oczy płomienne przysięgą.
Serca związane w jedno, jak Virtuti wstęga.
Palec na cynglu... Przyszli i cichym szelestem
Brat z przeszłości do brata z dzisiaj szepce:
„Jestem!”

Podchorążowie! Oto bohaterska chwila,
Kiedy zasłona wieków duchom się odchyła,
Kiedy dłoń wyciągnięta, dłoń, co dawno w grobie,
O, młody podchorąży! uścisk daje tobie,
Serca twego dotyka, by wyczuć, jak bije,
Serce uderza w serce, jednym życiem żyje,
Zatraca przestrzeń czasu miłości żelazem
I „Żyj, wolna Ojczyzno!” woła z wami razem...

Podchorążowie! Do was pieśń się zwraca polska...
Gdzieś tam z dalekich śniegów Symbirska, Tobolska,
Leci hasło Wysockich, zatopione w lodach,
Stara legenda ojców o wolnych narodach,
Stary apel, co wzywa wszystkich, co broń noszą,
Co, jak śmierć, zwyciężają i, jak śmierć, łan koszą
Kąkolu zła i mroku, niewoli i zbrodni
I są świętym płomieniem wolności pochodni.

Młodzieży! Na to hasło tyś zawsze gotowa!
Pieśń twoja jest: zwycięstwo! czyn — są pieśni słowa!
Odziana w ległych dziadów bohaterską świetność,
Dziedzicznie nosisz w piersiach żołnierską szlachetność.
Duch, zapalem hartowny, jako stal brzeszczota,
Dwoma płonie wyrazy: „Ojczyzna i cnota!“
Orle będą twe loty i orle twe czoło,
Odrodzona po wieku, Podchorążych Szkoło!

Żyj i walcz! jeśli walka naszym jest udziałem...
Polska z krańca po kraniec rozgrzmiewa hejnałem,
Szczyły nikczemne mary w pęta brząkające,
Zapaliły się duchy, rozgorzało słońce,
Wstały wolne sztandary i szumią na przedzie,
Jest wódz, co naród dumnie do zwycięstwa wiezie,
A górą wzbil się orzeł i zatacza koło...
Patrz w Orła — i bądź orłem, Podchorążych Szkoło!

CZTERNASTY LIPCA

Gesta Dei per Francos! Francuzi! Na światach
Wy jesteście tym młotem, którym kruszy Stwórca
Zło ludzkie. W krwi francuskiej ogniach i szkarłatach
Walczy Bóg: hetman wolnych i tyranoburca!
Wasze święto swobody cóż wspomina? Gniew
Lwiego ludu, co targnął posadami globu,
Niewoli krzyknął: „Precz!“ i pchnął ją w otchłań grobu,
A nad grobem grzmiał burzą Marsyljanki śpiew...

G e s t a D e i p e r F r a n c o s ! Jak orzeł z za krat,
Z nędznego bagna życia znów się zerwał świat;
Bóg zapalił mu słońce — i chleb dał — i wodę,
Ale z twej krwi, o, Francjo, stworzył Bóg — swobodę!
Ona pod niemieckimi miała umrzeć kły —
I któż ją mógł ocalić? Francuzi! Znów wy!

Miljony synów Francji śpią w swym świętym grobie,
Miljon sierot francuskich łka w dumnej żałobie,
Miljony wdów i matek, jak w orderach, w kirze,

Przynoszą kwiaty Francji pod zabitych krzyże —
A wy na więzień świata wstąpiliście złom
I mówicie narodom: „Wolny jest wasz dom!...”

Lipca czternasty!

Nad francuskimi zburzonymi miastami,
Nad krwią rycerzy ziemią przesiąkniętą,
Nad mogiłami, o których pamięta
Syn, ojciec, matka i Francja; nad świętą
Ojczyzną wolnych i wolność dających,
Nad hukiem armat, na zwycięstwo grzmiących,
Nad żołnierzami, co dla Francji żyją,
Nad szalem dzwonów, co na triumf biją,
W dzień święta Francji i narodów święta
Gra Marsyljanka!

Czemże ty jesteś? Czyś ty hymn, czy pieśń,
Ty krzyku ducha, co zerwał kajdany?
Pogardą skopał podłą świata pleśń,
Wichrem niesiony i nieokiełzany!
Czemże ty jesteś, wieczny ludów śnie,
Aniele buntu z braterstwa aniołem? —
Tyś duszą Francji! ty jesteś żywiołem!
O, Marsyljanko! Wolność imię twe!

Dla nas, wciąż czekających wolności poranka,
Imię twoje, o, Francjo, i twa Marsyljanka,

I twój sztandar, wiejący nad bitewnym dymem,
I sławy i zwycięstwa były synonimem.

Niema na całym świecie takiego narodu,
Coby zbratał się z tobą tak, jak my! Od młodu
Dziecku polskiemu matka, mówiąc o Ojczyźnie,
Mówiła i o Francji. Jak dwie gwiazdy bliźnie,
Lśniła nam sława nasza wraz z francuską sławą;
Oprócz Francji ma tylko jedna Polska prawo
Z równą dumą wspominać wielkiego Cesarza —
I w pieśni narodowej imię to powtarza
Tak, jak imiona nasze najmiłsze, najdroższe;
Niebo polskie chmurniejsze i łany uboższe,
Ale serca bogate wiernością niezłomną
Nigdy Tobie twych mogił, Francjo, nie zapomną!...

O, Francuzi! Nad dzwony rozzwonił świat
Oswobodzonych ludów serce wam kołata!
A my, cośmy patrzyli zawsze w Francji stronę,
W jej chorągwie zwycięskie, do słońca wzniesione,
My w braterskiej miłości i w niemej podzięce
Ku siostrze bohaterskiej wyciągamy ręce
I ślemy nasze orły od bitw krwawo-białe
Głosić wolność Polaków i Francuzów chwałę!...

3. VII. 1919 r.

WASZYNGTON

Waszyngton! Imię, które z krańca w kraniec świata,
Jak błyskawica wiosny płomieniem przelata;
Ogrzewa słońcem życia ludów ziemskie włości,
Miljonem strzałów huczy na triumf wolności,
W dziedzinę wolnych duchów wkracza zorzy bramą
I stwarzając swobodę — jest swobodą samą!

Waszyngton! Obywatel i żołnierz zarazem!
On pierwszy targnął zgniłym starych wieków głazem,
On rozpalil ten wiecznie gorejący krater
Rewolucji, — miecz Boży, okutych bohater,
Co, goniąc wzrokiem orła ku dni nowych cudom,
Krzyknął tyranom świata: „Zwróćcie wolność ludom!”

Waszyngton! Nad boiskiem przelatując krwawem,
Jego duch jest Zwycięstwem, jego miecz jest Prawem;
Żelazo, którem walczy, od krwi mężnych święte,
Buduje życie Boże, zabija przeklęte,
Pożogą wskrzesicielską dwa światy zczzerwienia,
I laur ciska na pęta, i w Pieśń się zamienia!

Znak daje wielkim duchom zza morza rakieta,
Gna w burze oceanu okręt Lafayetta,
Z nosicielką wawrzynów, Francją, której blaski
Staną się glorią wolnych, leci w bój Pułaski,
I ów, co skroś bezmierne fal kipiących wody —
Kościuszko, dwa na wieki związuje narody!

Więc tam, aby człowieka stworzyć z niewolnika,
Któż krwią się broczy? Polska, Francja, Ameryka!
Więc, aby glob podniebny miał do życia prawo,
Któż śmierci z wzgardą stawi pierś od ciosów krwawą,
Któż wśród kul w Jutro biegnie, nie dbając, czy skona?
Ty, Francjo! My Polacy! i lud Waszyngtona!

Ameryko! Twój sztandar, co się w gwiazdach pławi,
Rozpostarł się nad kluczem wędrownych zórawi,
Lecących niegdyś z Polski, umęczonej w pętach:
Tyś rękę położyła na krwawych orlętach
I gniazdo im otwarłaś, gdzie zorza poranna —
A to była zapłata za krew z pod Savannah.

Ojczyzno Waszyngtona! dziś, wolni z wolnymi,
Stoimy na boisku, co krwią świeżą dymi,
Kończącą rozpoczęte przed latami dzieła;
Ani jedna jej kropla marnie nie zginęła,
A świat, co z krwi przelanej szlachetny wyrośnie,
Skłoni się *waszej dawnej, naszej nowej* wiośnie.

ZA CO TY WALCZYSZ, POLSKI ŻOŁNIERZU?

Za co ty walczysz, za co ty giniesz,
Polski żołnierzu?

Za swojej ziemi wielkość i sławę,
Za jej mogiły święte i krwawe,
Za honor dziadów, za własną bliznę,
Za swoją całą dumną Ojczyznę,
Na której kresach sztandar rozwiniesz,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, za co ty giniesz,
Polski żołnierzu?

Za naszą miłość domów rodzinnych,
Za wolność swoją i wolność innych,
Za dni idących dobro i piękno
I za grób własny, na którym klękna,
Gdy ty się w ziarno lub w kwiat rozpłyniesz,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, czego ty bronisz,
Polski żołnierzu?

Matki, co pacierz za ciebie szeptce,
Maleńkiej siostry, co śpi w kolebce,
Ojca, co twardą pracą codzienną
Wykuwa Polsce przyszłość bezcenną,
Czci kraju, który piersią osłonisz,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, czego ty bronisz,
Polski żołnierzu?

Każdego grodu, każdego siola,
Każdego krzyża, co Polską woła,
Pamięci ległych na polach bitwy,
Polskiej twej mowy, polskiej modlitwy
I orlej chwały, do której gonisz,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, cóż chcesz w nagrodę,
Polski żołnierzu?

Stanąc u armat, błysnąć w pałasze,
Odbić wrogowi, co twe i nasze,
Nad Karpat szczytem, Bałtyku tonią

Wionąć chorągwią z Orłem, z Pogonią,
Zwiastować życie, szczęście, swobodę,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, cóż chcesz w nagrodę,
Polski żołnierzu?

Polskę w potędze i w majestacie,
Śmiech w każdym domu, pieśń w każdej chacie,
Wolnych pod stropem wolnego nieba,
A jeśli trzeba... a jeśli trzeba:
Oddać Ojczyźnie życie swe młode,
Polski żołnierzu!

2. V. 1919 r.

MARSZ HALLERA

*(Wiersz nagrodzony pierwszą nagrodą na Konkursie Armji
Ochotniczej w 1920 r.).*

Cios uderza w pierś narodu,
Co za wolność ginąć zwykł:
Barbarzyńskie hordy Wschodu
Niosą topór, knut i stryk!
Pod nogami nędznej dziczy
Ziemia wolnych bluzga krwią
I od czerni najezdniczej
Grzmi bluźnierstwo: „Zdepczem ją!”

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień triumfu wzywa nas!

Znamy, wrogu, szlak twój krwawy,
Czyngishańskich znaki hord,
Od Kijowa do Warszawy
Trup i żagiew, krew i mord!
Lecz pod nożem, co krwią pała,

Któryś w serce chciał nam wbić:
Zadrżnij, wrogu! Polska cała
Biegnie walczyć, bić i żyć!

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień triumfu wzywa nas!

Polska bitwo! Pieśni czynu!
Niech grzmi w niebo pacierz twój!
Nie za marny liść wawrzynu:
Za ojczyznę idziem w bój!
Nad odwieczny dach piastowy,
Nad rozłogi chlebnych pól,
Leć nasz hymnie narodowy:
Szczęku szabel, świeście kul!

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień triumfu wzywa nas!

Polskie słońce, jak źrenica,
Patrzy w tęczę polskich snów:
Pieśń zwycięstwa gra stolica,

Jutro zagra święty Lwów!
Giń, despoto oszalały,
Na biesiadę kruczych staj!...

„Kto wasz żołnierz?” — Naród cały!
„Gdzie wasz obóz?” — Cały kraj!

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień triumfu wzywa nas!

W obce kraje, w śnieżne dale,
Skoś tęsknotę, trud i znój,
Szedł twój żołnierz, jenerale —
Dziś w najświętszy idzie bój!
Kto padł w bitwie — nie umiera,
Jemu w sercach wiecznie trwać,
A zwycięzcom—pieśń Hallera
Wolnem życiem będzie grać!

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień triumfu wzywa nas!

POWITANIE PUŁKÓW

Żołnierze! Wy, co w laurach wiekoponnej sławy
Do wolnej i radosnej weszliście Warszawy,
Co bronią, z której wrogów krwi nie znikły ślady,
Budzicie podziw świata, jak wasze pradziady,
Żołnierze, nad te krzyże, które pierś młodzieńczą
Zdobią wam, nad wawrzyny, co wam skronie wieńczą,
Droższe jest to, co śmiercią walecznych się płaci:
Niepodległość Ojczyzny i szczęście współbraci.

Żołnierze! Waszym działem ta największa chwała
Że wita was w stolicy Polska zmartwychwstała,
Żeście jedni z tych właśnie, których walka święta
Nie dała wolnej ziemi na nowo skuć w pęta
I obaliła wroga u serca ojczyzny;
Żołnierze! Błogosławcie trudy swe i blizny,
Bo one was zapiszą głoski niestartemi
Na pierwszej karcie dziejów tej rozkutej ziemi.

Tak niegdyś, przy odgłosie triumfalnych dzwonów,
Wkraczali do Poznania z piosenką legionów

Żołnierze Dąbrowskiego, po bitew krwawiźnie,
Z za mórz, z za gór i lasów wróceni Ojczyźnie.
Tak rycerze Raszyna pod księciem Józefem,
Odebrawszy Galicję, co żałobnym kwefem
Niewoli przesłonięta włokła dni surowe,
Wnosili do Krakowa orły narodowe.
Tak pułki, co na Moskwę szły w dwunastym roku,
Wilnu jutrznię swobody zapaliły w mroku
I splotły w jeden uścisk dwie siostry rodzone,
Tęskniące od ćwierć wicku: Litwę i Koronę.

A dziś wyście widzieli, jak Warszawa wasza
Wyległa na ulice z suteryn, z poddasza,
Z kamienic, co w śródmieściu wznoszą się bogate,
I z domów staromiejskich, co w odwieczną szatę
Ukryły serca czujne, wierne, kochające;
Widzieliście te oczy, zapalem płonące,
Zwrócone do was, wdzięczne, często od łez wnetne,
Oczy kochania pełne, dobre i pamiętne.

Dzieci, co was widziały, nigdy nie zapomną
Tego dnia, pamięć o nim będzie im przytomną,
Gdy kiedyś na bój nowy Polska ich zawoła;
Dziś jeszcze, wśród cichego rodzinnego koła
Matki będą mówiły o tych, co krew leli
Za Ojczyznę, a kiedy z dziecięcej pościeli

Popłynie pacierz dziecka do błękitów proga:
Ono się będzie za was modliło do Boga.

Żołnierze! dziś przez polskie drogi, pola, lany,
Jak w piosnce: wszędzie „nasi biją w tarabany”,
Na wolnej polskiej ziemi, od brzegu do brzegu,
Wolny się głos podnosi, wolna pieśń rozlega;
Ta gleba, którą orzem, to nasza od Piasta,
To ziarno, które siejem, na nasz plon wyrasta,
Ojczyźnie jeno służym, dzieciom swym i sobie:
Tyś to sprawił, żołnierzu... i ci, co śpią w grobie...

Więc znów, jak mówi piosnka, tym, co borem, lasem
Szli do Ojczyzny, z głodu przymierając czasem,
I wzięli w serce młode kulę z wroga ręki
I leżą w bratnim grobie, gdzieś u Bożej Męki,
Tym na mogiłę rzućmy wspomnienie braterskie;
Nie doszli do swej Polski, ale bohaterskie
Groby ich Polska znajdzie i tęczę rozwiesi
I w pieśni narodowej na wieczność ich wskrzesi.

A teraz tę pieśń moją starą pieśnią skończę,
Dawny Maj z nowym Majem w jeden akord splączę:
Wiwat Wolność wrócona! Wiwat Kraj kochany!
Wiwat Wódz! Wiwat Wojsko! Wiwant wszystkie stany!

21. V. 1921 r.

HYMN WOLNOŚCI

Wolności! Tyś jest kwiatem, który krwią czerwoną
Rozkwita w polach chwały, i przez wieczne lata
Dumne skronie narodu uwieńcza koroną,
Jedyną z wielkich koron widomego świata.

O, wolności! od ognia, od wojny, od głodu,
Wyskrzydłona modłitwa szuka tarczy w niebie,
Ale pieśń narodowa dla swego narodu
Przed wszystkim, o, swobodo! żąda jednej—Ciebie!

Ojczyzno! Jeśli każdy wśród narodów świata
Ma własnego anioła, który pod olbrzymie
Skrzydła chroni go swoje, obrońca i czata,
To, o, Polsko! twój anioł „Wolność” ma na imię!

Powiedzieli: „umarła”... I jak nad mogiłą,
Szarpniętych triumfalnie milion dzwonów biło,
Ale krew, co się z trumny w pola świata toczy
Grób otwarła — i trup miał utworzone oczy.

A ów duch, co mogiłę zburzył i rozwalił,
Taką tęczą promieniał, takim ogniem palił,
Ze w tych blaskach — na licu ujrzano rumieniec
I rękę z mieczem gołym — i laurowy wieniec,
I serce zobaczono piorunem bijące...

A to Wolność trzykrotne zażęgała słońce!

I przyszedł dzień ostatni i nie zajdzie więcej.

Wzywam was, duchy ległych tysięcy... tysięcy...
Wzywam was ze stron świata, kędy próchno kości
Marzy pod czujną strażą anioła wolności,
O tym dniu, który stał się!

Duchy! Wasze ciała
Wichura stu lat polskich zmiotła i rozwiała,
Ale czyn stał się myślą, z myśli czyn się zrodził,
Wytargnął naród z kajdan, wyrwał, wyswobodził
I stworzył najszcześniejsze z pokoleń narodu,
Które wyszło z ciemności na godzinę wschodu
I ogląda oczyma pieśń, zmienioną w ciało...

Matko Polko! tve dziecko, co zginęło z chwałą
Jest kamieniem węgielnym twej ojczyzny wolnej,
Ołtarzem tej ojczyzny jest grób jego polny,
A szary biedny mundur z plamami krwawemi
Najcudowniejszym hymnem wszystkich hymnów ziemi.

Wolności! Ty, co jesteś wśród nas, ty, co łona
Rozpieraszą burzą szczęścia, ty, którą szalona
Garstka wolnych odczuła na wieków zegarze —
Wolności! Niech twój naród na twoje ołtarze
Złoży podłych kajdanów ostatnie ogniwa!
Żyj w każdym sercu polskim, wielka i szczęśliwa,
I naród, co szlachetnie przeżyć wiek był zdolny
Niewoli, gdy jest wolny — niech umie być wolny!

Wodzu! z twej ręki runął pierwszy grom w te ściany,
Za którymi się szarpał naród okowany,
I tyś pierwszy usłyszał to potężne tchnienie
Ducha dziejów, co strącał ostatnie kamienie
I wołał: „Wstań!” A teraz, gdy wstała i dąży
W ogromną zorzę Jutra, ty, wielki chorąży
Wolności, z tą wolnością w żołnierskim przymierzu,
Sam jesteś jej symbolem — Wodzu i żołnierzu!

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI NAPOLEONA

Francjo wielka, zwycięska i dumna!
Francjo, ludom stojąca na czele!
To nie twoja, o Francjo, ta trumna
W Inwalidów samotna kościele,
To nie tylko grom twego pałasza,
To jest trumna i twoja i nasza!

Jeśli srebrnych tam orłów nie było,
Czuwających z złotemi na straży,
To nad wielką, jak świat ten, mogiłą
Duch narodu mojego się waży
I w chorągwie zdobyte łopące —
I przeczekał tak długie swe noce.

Francjo! Francjo! Gdy z chwały ołtarza
Na Golgockiem rozpieli nas drzewie,
W pierś Polaka z tej trumny Cesarza
Szedł Bóg wolnych w stu bitew ulewie!
I nie było takiego nazwiska,
Gdzie nasz oręż przy twoim nie błyska.

Sto lat z nami szły orły twe złote
I tyś żyła w serc naszych stolicy,
Patrzyliśmy w tę szarą kapotę
I czekali pioruna źrenicy,
Co, jak niegdyś, świat podłych zdruzgota
I na wichry go ciśnie: garść błota!

A dziś, Francjo! Wnijdź z nami do tumu,
Gdzie nad trumną tyranów sztandary;
Znów ci dzwonią z dzikiego ich szumu
Nieśmiertelne triumfu fanfary
I znów zdarte szaleją łachmany,
Obaczywszy nasz uścisk siostrzany.

Położ z nami swe serce na grobie,
Górne serce w rytm Boga bijące,
Boś ty, wierna i jemu i sobie,
Zapaliła znów ludom swe słońce!
I przyłożmy dół trumny swe usta, —
Ale dzisiaj ta trumna jest pusta!

Tyś wstał z grobu, Cesarzu! Cesarzu!
Rozwaliłeś trumniane granity
I skroń chylisz na mogił ołtarzu,
Gdzie śpi żołnierz, za Francję zabity,
I obchodzisz swej ziemi boiska,
Co, gdzie stąpnać, jak serce, krwią tryska.

Tys wstał z grobu, Cesarzu umarły,
W ducha Francji powrotnie wcielony,
I narodów się trumny otwarły,
Nad zwalone w proch berła i trony:
Sto lat spała twa szpada w swym grobie,
A dziś znowu jesteśmy przy tobie.

A jeżeli duch ludzki jest ptakiem,
Co się w słońce, jak orzeł, wydziera,
To, Cesarzu, dziś Francuz z Polakiem
Znowu legję z twej ręki odbiera,
By świat dźwignąć tak górnio, tak dumnie,
Jak sen sławy, co w twojej żył trumnie!

27. IV. 1921 r.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA KSIĘCIA JÓZEFA

Spowity w szare płótna posąg Wodza konny
Czeka. Skroś wiek niewoli gra trębacz z Jabłonny,
Cwałem konia ułańskim rozdzwonił stulecie,
Na Plac Saski błysk szabli i błysk pieśni miecie,
Rozpędzony, jak burza, stu lat krwią ciekąca,
Wydarł się z ciemni grobów — i leci do słońca!
Gra coraz głośniej, głośniej swobody zakłębem
I przypadł na Plac Saski: zdarł konia przed księciem.

Trąbka gra... Jeszcze płótna na pomniku wiszą,
Prócz brzmień trąbki ułańskiej cały świat jest ciszą,
W dali tłum, lud warszawski, jako płomień bystry,
Pod posągiem Rząd Państwa, wodze i ministrowie,
I ów wielki gość z Francji, ten, co wskrzesił prawo
Narodów, Wódz francuski, dziś z polską buławą,
Symbol chwały dwóch armij zwycięstwami dzwonnąj—
A wśród nich pieśń triumfu gra trębacz z Jabłonny...

Chwila... I wszystkie dusze w czekaniu zamarły...
Chwila... I wszystkie serca na ścież się otwarły...

Spada płótno, szarpnięte, jak od orlich szponów:
O, Księżę!... I nad cerkiew buchła pieśń legionów,
Bije w cerkiew, wzwyż śmiga, wkrąg miasto oblata,
Leci na pola bitew wszystkich krajów świata,
Uderza w sto sztandarów orlemi skrzydłami
I znów wraca do Księcia: Wodzu! Jesteś z nami!

A on patrzy z pomnika władny i spokojny,
Bóg honoru — nie mniejszy, niż owy bóg wojny.
Miecz wznosił w górę i, zda się, w cztery strony świata
Zakreślił błyskawicę polskiego bułata;
Konia ściga, i chociaż pioruny ma w oku,
Piorun na wodzy trzyma, nie rwie się do skoku,
Lecz całą wziął Ojczyznę w swe oczy sokole —
I końskimi kopyty zdeptał niewolę!

A na placu szal szczęścia. Przed posągu spiżem
Chyli się las chorągwi, zdobnych męstwa krzyżem,
Zbroczone krwią, ubrane w nieśmiertelną chwałę,
Zniżają po raz pierwszy swoje orły białe;
Polacy i Francuzi, zbratani żelazem,
Z dłońmi u czapek, Wodza salutują razem
I jednak o dziś gra im ze stu lat topieli,
Echo piosenki: „Myśmy za was krew swą leli”.

Grom! z Saskiego ogrodu huknął strzał armatni:
To Zieleńce! Strzał: Raszyn! trzeci: to ostatni

Z pod Lipska odzew Księcia! Czwarty: Listopada
Rewolucja!... Strzał: Grochów! Strzał: to naga szpada
Sowińskiego na Woli!... I znów grom: Powstanie!
I burza: grom po gromie wali: Zmartwychwstanie!
Stulecie kipi ogniem, jak płomieni strefa —
A nad całym stuleciem — Duch Księcia Józefa!...

I we świat polskiej ziemi wolnością koronną
Gra sygnał srebrnej trąbki trębacz z Jabłonny...

PROLOG

NA OTWARCIE TEATRU NARODOWEGO

Wielkie wspomnienia i wspomnienia straszne,
Kiry cmentarne i siedem barw tęczy,
Klątwy żołdactwa nędzne i rubaszne,
I grom kipiący szabli wyzwoleńczej.
Zgięte pod jarzmem ramiona i głowy,
Stóp niewolniczych stu lat droga krwista —
I Duch, wieczysty rewolucjonista —
Oto twój, Polsko, teatr Narodowy!

Na scenie świata wielki teatr życia,
Tętniący rytmem bohaterskiej chwały!
Na deskach sceny — polskich walk odbicia,
Czy w dzień bojowy, czy w dzień szary, mały.
I tam i tutaj orlich skrzydeł wianie,
Nad krwią przesiąkłym szybujące gruntem:
Pieśń, co jest mieczem i pieśń, co jest buntem,
Pacierz pokoleń: Wierzę w Zmartwychwstanie!

Tyś, o, teatrze, krwi czerwonym sznurkiem
Złączył swą duszę i narodu losy:
Trzeciego Maja porywał mazurkiem,
Lśnił błyskawicą Raławickiej kosi;
Wzłatał w ekstazie swobody i mocy
Z gwiazdą Cesarza nad ojczystą strzechą
I cicho szeptał, jak Wysockich echo,
Tajnem przecuciem Belwederu nocy!...

A gdy daleki rapsod był pałasza
I legli w grobach bitew archanieli,
O, mowo polska, święta mowo nasza,
Dość, żeśmy cud twój z desek tych słyszeli!
W moskiewskiej szkole z usty skowanemi,
Tu biegła młodość leczyć serc krwawizny
I brać z twych dźwięków sakrament Ojczyzny.
Majestat Czynu i majestat Ziemi!

Tyś był, teatrze, zwierciadłem narodu —
Poza twą władzą, szpiegu i żandarmie! —
Czemże kajdany z wschodu i zachodu,
Gdy żyła dusza, z której miałaś karmie!
Rozpuszcza Hurko psiarnię swą zamkową,
Ale któż zdoła trzymać duchy w ryzie?
Mędzy wierszami przemycone słowo:
I płomienisty grom na paradyzie!

Zgiń, maro! Nigdy nad Polaka głową
Nie promieniało słońce tak radosne!
Nigdy o, nigdy, w długą noc zimową
Nie marzył naród taką cudną wiosnę!
Dzień nam dzisiejszy kipi żywym zdrojem,
I wielka przeszłość brata się z przyszłością!
Polsko! twój teatr niech będzie radością!...
Niech gra twem szczęściem, upojeniem twojem!...

Z desek teatru grzmi pobudka czynów,
Czynami życia wrą teatru deski,
A pieśń spowija w dumny liść wawrzynów
I jęk niewolnych i triumf królewski!
Tych, co podobni chorągwanym ptakom,
Lecieli w słońca płomiennego blasku,
I tych, co padli bez światła oklasku,
Wskrześ, o, teatrze! i pokaż Polakom!...

Duchy poetów! Spłyńcie z za błękitu!
Oto się ninie wielka chwila staje!
Wamiśmy żyli w dniach katorgi bytu
I z wami w wolne wstępujemy kraje!
To nic, o, Polsko, że ci lza niemęska
Osrebrzy lica, walk znaczone blizną,
Bo w równej mierze, jak szabla zwycięska,
Oni swobodę dali ci, Ojczyzno!...

DO ZDZISŁAWA DĘBICKIEGO

Posyłam ci, mój Zdzisiu, Cesarza posążek.
Myśmy go, drogi bracie, kochali nie z ksiązek,
Nie z kart historii suchej, która zapisuje
Czyny, daty, imiona... nie wie, co kto czuje.

Cesarz! To dla nas postać i święta i bliska;
W jego glori i twoja i moja kołyska
Pod takt się kołysały legjonów mazurka,
Który bonapartysty śpiewała nam córka.
A dusza dziecka piła, razem z matki mlekiem,
Tęsknotę po czemś wielkiem, po czemś, choć dalekiem,
A takim rodowitem, jak ojczyste słowa,
W których się wyraz „Polska“ z słowem „kochać“ snowa.

Posążek Napoliona! Czy pamiętasz, drogi:
Zaledwo jeszcze malca udźwigały nogi,
Gdy oczy obaczyły na ojcowem biurku
Statuetkę w kapocie --w trójrogu—w mundurku.
Z założonemi nakrzyż na piersiach rękoma,

Twarz pierwszy raz widziana, a taka znajoma,
Wiążąca pamięć dziecka z umarłych dziedziną
Cudem serc.

„Kto to, mamó?”

„To Cesarz, dziecino...”

Cesarz! I na kolanach długie rozmowy
W wiosenne przedpołudnia, w zimowe wieczory,
Z oczyma wpatrzonemi wstecz, w płomienne lata,
Gdy glob, wstrząśnięty z posad, szał bitew przelata;
Gdy cwał jazdy, piechoty lekki krok, dział gromy,
Stwarzały bohaterstwa mit, ludom widomy,
I miały świat odnowić przez potop krwawy.

„A co on Polsce zrobił?”

„On Polsce dał — sławę!”

Pęd sztandarów! Lot orłów z białokrwawem pierzem!
Napoleon!

„O, mamó! Ja będę żołnierzem!”

Bracie! Tyś bez munduru żołnierz był od mała:
Gdy w szkole Apuchtina dusza się wzdrygała,
Gdy nam Maziukiewicz i Stefanowicz
Śliną, ciśniętą w Polskę, chcieli pluć w oblicze,

Jakaż dzieci bezbronne, pod Moskwy obuchem,
Miały broń?

Nie bezbronne! Wojujące duchem!

Pacierzem rewolucji, wyniesionym z domu,
Pieśnią buntu, tworzoną w ławce pokryjomu,
Psalterzem Mickiewicza, kipiącym wierszami,
I nieśmiertelną wiarą: Francja! Francja z nami!

W pustych, cichych alejach królewskich Łazienek,
Myśmy obaj szukali na przeszłość okienek.
Uczniak, co czuł się chwały napoliońskiej wnukiem,
Kochał się w starcach z czarnym na szyi halsztukiem,
Siadał przy widmie z cudem czarnomodrej wstążki,
O wojnach recytował koledze, jak z książki,
Aż dziad, przygasłem okiem w drzew patrzący szpaler,
Odwracał twarz stuletnią: „Skąd to wie kawaler?”

A twojeż w Orenburgu wygnanie — modlitwa,
Powiedz, drogi Zdzisławie, zaliż to nie bitwa?
A wiersz, co grzmi, jak trąbka, jak śpiących odkłęcie,
Zaliż to w łeb Moskala nie szablicy cięcie?
A ta ząb za ząb walka z Emauskim, z Jankulą,
Mówmy szczerze: Czy nie jest w serce wroga kulą?

Myśmy nie znali łaski pójścia w bój rycerski,
Ale nam się należy — choć pogrzeb żołnierski!...

ZOŁNIERZ NIEZNANY

Wzięli go z ziemi z braćmi pospołu
I do wspólnego rzucili dołu,
Grób zakopali, grób przydeptali,
Chwilkę stanęli — i poszli dalej.

Leżże ty sobie, kolego miły,
Na samym spodzie bratniej mogiły,
Ani ci rangi, ani ci chwasty,
Tylko ta kula w rok osiemnasty.

Może tam matka czeka na ciebie,
Starą kołyskę nogą kołbie,
Takeś niedawno dzieckiem w niej leżał
I jakże wierzyć, żeś w śmierć odbieżał.

Idą żołnierze, trąbki im grają,
Krzyże Virtuti z piersi błyskają,
A tamten leży w krwawej koszuli
I zamiast krzyża znak ma od kuli.

O, mój żołnierzu, chłopcze nieznanym,
Kładę tę piosnkę na twoje rany,
Na twoje krwawe, znękanne ciało
Kładę tę piosnkę, jak różę białą.

Może rozkwitnie różą piosenka,
Może ją weźmie twoja panienska,
Może pomyśli o bratnim grobie,
Może od Polski łzę ciśnie tobie...

GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Chciałbym, o brzasku, żołnierzu nieznany,
Przyjść na twój, świtem zrózowiony grób,
I z mego okna kwiat, świeczo zerwany,
Na dnia zaczęcie, złożyć u twych stóp.
Klęknąć na świętym, jak ojczyzna, grobie
I, śpiący bracie, podziękować tobie,
Iż skrzydła życia przypiął mi twój trup.

Z ocknionych świątyń, nad cichą mogiłą,
Dzwon-by po dzwonie jał pacierzem grać:
I jedną mową serce-by w nich biło:
Daleś nam wszystko, coś mógł, chłopcze, dać:
Pierwsze kochanie, żal drużyny bratniej
I krew' chłopięcą do kropli ostatniej,
Aby na wicki bez imienia spać...

Cóż twoje życie na dziejów przełomie?
Czyż warto ronić łzę dla takich strat?
Ale dziś, chłopcze, w każdym naszym domie

Otwarte okna na zorzę, na świat!
Idą w szeregach twój bracia zbrojni,
Szumi im sztandar: Strażujcie spokojni,
Dla was zwycięstwo, — a on w boju padł...

Kipi ulica hałaśliwym gwarem,
Wzdyma się falą znojni bytu ruch, —
Stój: w dnia gonitwie — chwila, co jest czarem,
Na mgnienie oka puść w mogiłę słuch;
Nieukojonym matkom i sierotom,
Niewyplakany łom ich i tęsknotom
Złóż hold... Idź dalej: pozdrowił cię duch...

Chciałbym, gdy ciszę i spoczynek niosą
Dnia skrawe blaski, co dogasa już,
Przyjść z mą małą wnuczką złotowłosą,
W złotej czerwieni zachodzących zórz:
Bezimiennemu Polski żołnierzowi
Moja mała niech: „śpij z Bogiem” powie
I na dobranoc da mu garstkę róż...

Lśnią złote gwiazdy na wysokim niebie,
W dolinach ziemi pusta, głucha noc;
Szary żołnierzu, widmami do ciebie
Schodzi przeszłości nieśmiertelna moc:
Z szaleńczych bitew, ze szubienic stryków,
Z katorg Sybiru, z lochu niewolników
Padł laur triumfu na kamienny kloc.

I niech wie obcy, gdy do nas zawita,
Żeśmy rycersko wyszli z krwawych prób,
Że kwiat wolności z naszej krwi rozkwita,
A krew zawarła z wzdardą śmierci ślub.
Świadczą za nami bojawiska świata,
Prochy w obczyźnie — i sława skrzydlata —
I ten żołnierza nieznanego grób...

28. XII. 1924 r.

MARSYLJANKA

Dzieci Ojczyzny! wróg przed nami!
I dzień zwycięstwa dla nas wstał!
Sztandar tyranów Francję plami,
Co krwią francuską zbir go zła!
Z ojczystych łąków, czy słyszycie
Żołdactwa rozpasany ryk?
Na waszych dziewic godzą życie
I synów ciągną wam na stryk!

Za broń, francuskie plemię!
Marsz! Marsz! do przedniej straży!
Niech krwi potoki wrażeń
Zbryzgają wolną ziemię!

Czegóż chce zgraja ta przekłeta,
Zdrajców i królów podły zbór?
Dla kogo te haniebne pęta,
Ten niewolników krwawy sznur?

Za cóż cię, Francjo, wrogi mają!
O, zemsto ludu, zbudź się, zbudź!
Oni się myśleć ośmielają
Nas wolnych w dawny łańcuch skuć!

Cóż? owe hordy cudzoziemców
U naszych ognisk mająż żyć?
Cóż? czerń pacholków i najemców
W pierś wojowników nóż ma wbić?
Więc pod ramieniem okowanym
Skróń musi dumną ugiąć lud?
A naszych losów ma być panem
Dziki despota, jako wprzód?

Drżycie tyrany i wy, zdrajce,
Hańbo francuskiej świętej krwi!
Drżycie, ojczyzny winowajce,
Coście na Matkę z nożem szli!
By was zwyciężyć wszyscy staniem,
A gdy rycerska legnie młódź,
Francjo! nad krwawem ich posłaniem,
Ty bohaterów nowych zródź!

Francjo! w wyniosłej zgodzie z sobą
Uderzaj albo wstrzymuj cios!
Szczędź tych, co z żalem walczą z tobą,
A którym walczyć kazał los!

Ale despotów tych krwiożerczych,
Ale współników de Bouillé,
Tygrysów chciwych i morderczych —
Po nasze wszystkie ścigaj dzień!

Święta miłości ojców ziemi
Zwól mściwym dloniom w boju trwać!
Swobodo droga! o, bądź z temi,
Co chcą za ciebie życie dać!
Do twych chorągwi niech zwycięstwo
Przybiega pędem chyżych nóg,
Niechaj—konając—nasze męstwo
I niech twój triumf słyszy wróg!

Nasz będzie męski czyn poczęty,
Gdy w sławie starsi padną wprzód,
Znajdziemy w polach proch ich święty
I nieśmiertelny wzór ich cnót!
Niż przeżyć wielkich tak ogromnie,
Wolimy z nimi dzielić grób:
Chcemy ich pomścić wiekopomnie,
Lub umrzeć z chwałą u ich stóp!

Za broń. francuskie plemię!
Marsz! marsz! do przedniej straży!
Niech krwi potoki wrażeń
Zbryzgają wolną ziemię!

20. XII. 1918 r.



SPIS RZECZY.

Hasło	5
Manifest ludu	9
Pozdrowienie Ojczyźnie	13
Mowo polska!	17
Kościuszko	21
Marsz Polaków	27
Dowborczykom	33
Lwów! Lwów!	39
Pogrzeb kapitana F.	45
Nad grobem Godebskiego	51
Francjo!	55
Do jenerała Józefa Hallera	61
Marsyljanka w Warszawie	67
Pieśń o morzu polskiem	75
Virtuti Militari.	79

Żołnierzom polskim na Murmanie	83
Do Szkoły Podchorążych	89
Czternasty Lipca	95
Waszyngton	101
Za co ty walczysz, polski żołnierzu?	105
Marsz Hallera	111
Powitanie pułków	117
Hymn wolności	123
W setną rocznicę śmierci Napoleona	129
Odślonięcie pomnika Księcia Józefa	135
Prolog na otwarcie Teatru Narodowego	141
Do Zdzisława Dębickiego	147
Żołnierz nieznanym	153
Grób nieznanego żołnierza	157
Marsyljanka	163

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313664



000-313664-00-0

